

ten Dzień nadejdzie...

P
PRZEGLĄD

rok 3

05.1989

TORUŃ

Pomorski

Nr 12/33

pismo członków i sympatyków NSZZ "Solidarność"

w y d a n i e w y b o r c z e

40 LAT RZĄDÓW PZPR PRZEMAWIA
ZA "SOLIDARNOŚCIĄ".

GŁOSUJ NA NAS !

WIDOK

Z A P R A S Z A M Y !

W czwartek 01.06.89r. o godz.18.00 w Auli UMK przy ul. Gagarina odbędzie się spotkanie przedwyborcze z udziałem Stanisława DEMBIŃSKIEGO, Alicji GRZEŚKOWIAK, Jana WYROWIŃSKIEGO i Krzysztofa ŻABIŃSKIEGO - kandydatów Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" w Toruniu do Senatu i Sejmu. Spotkanie poprowadzi Wojciech Reszczyński /Tele-express/, wystąpią także znani aktorzy warszawscy. Zapraszamy wszystkich, którzy chcą poznać kandydatów "Solidarności" z Torunia.

01.06.89r., godz.18.00, Aula UMK w Toruniu.

Zapraszamy !

Prowokacja

Dwa wydarzenia z ostatnich dni wpłynęły na wyraźne zaostrzenie się sytuacji politycznej w kraju, i tak coraz bardziej napiętej z powodu nasilającej się kampanii wyborczej. Chodzi oczywiście o odmowę rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów i zakaz emisji w TVP audycji "Solidarności". Wydarzenia te, choć niewspółmierne jeśli idzie o wydzźwięk społeczny, stanowią razem doskonałą próbkę intencji władzy. Demaskują one także niektóre

założenia taktyczne "koalicji" wobec zbliżających się wyborów. Decyzja Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, w takim samym stopniu jak decyzja Radiokomitetu, podyktowana została względami politycznymi. Łatwe do przewidzenia skutki, zwłaszcza pierwszej z tych decyzji, nie mogły być nie brane przez władzę pod uwagę przy kalkulacji poprzedzającej jej podjęcie. Nie ulega zatem wątpliwości, że władzy z powodów, o których za chwilę, zależało na wywołaniu



napieć i niepokoju o skali nie zagrażającej pozycji rządzących, ale wystarczającej, by podminować i wzburzyć nastroje społeczne. Wynika z tego jasno, że obie decyzje mają charakter prowokacji politycznej.

Dotychczasowy przebieg kampanii wyborczej - bo w tym kontekście należy rozpatrywać analizowane tu wydarzenia - wywołać musiał wśród władzy obawy co do wyników wyborów. Być może zaniepokojono się o losy kandydatów z listy krajowej, być może też inaczej zaplanowano w partyjnym sztabie wyborczym rozdział mandatów bezpartyjnych. W takiej sytuacji podjęto kroki, mające na celu zakłócić przebieg kampanii. Wybrano środowisko najbardziej obecnie zapalne i zradykalizowane - studentów. Liczono zapewne na ogłoszenie przez NZS bojkotu wyborów i odebranie kilkunastu tysięcy głosów kandydatom opozycji. To założenie miało jednak prawdopodobnie mniejszą wagę. Znacznie istotniejsze są, jak można się domyślać, rachuby na wywołanie, spodziewanymi strajkami i demonstracjami studenckimi, reakcje tej części społeczeństwa, która zdecydowała o rezultatach wyborów. Reakcje te zgod-

nie z życzeniami prowokatorów, powinny znaleźć wyraz w przekonaniu, że zwiększenie politycznego znaczenia opozycji potwierdzone jej silną reprezentacją w parlamencie, równa się zburzeniu ładu społecznego. Reakcje takie wywołać byłoby łatwiej, im gwałtowniejsze formy przybrałyby protesty studenckie. Brutalność interwencji milicyjnej nie była bezmyślna i przypadkowa. Służąc, ona miała właśnie spowodowaniu najbardziej, jak to możliwe, gwałtownych wystąpień. Społeczeństwo, które w swej przeważającej części zainteresowane jest przede wszystkim utrzymaniem spokoju, oddałoby - w myśl założeń władzy - większość swych głosów na "obrońców prawa i porządku". Afera z audycją TV wskazać miała wyborcom istotnych burzycieli ładu społecznego i głównych winowajców.

Środki, które władza zdecydowała się zastosować w ostatniej fazie kampanii wyborczej, skłaniają do ponurych przewidywań. W ostatnim tygodniu przed 4 czerwca niejedno jeszcze zapewne zobaczymy.

Izrael Glikman

Z GRUDZIA DZA

23 maja na teren jednostki wojskowej na Cytadeli w Grudziądzu wjechał żuk, używany przez miejscową "Solidarność" do akcji propagandowej. Samochód odebrał miał stamtąd sprzęt dla jednej ze szkół w Grudziądzu. Po przekroczeniu bramy jednostki "żagoga" żuka wykorzystania tę jedyną w swoim rodzaju okazję i rozpoczęła agitację wyborczą, prowadzoną aż do momentu załatwienia sprawy i opuszczenia jednostki. Oficer dyżurny odpowiedzialny za wpuszczenie solidarnościowego żuka do jednostki, wysłuchał ostrej reprimendy ze strony przełożonych.

Na 24 maja zapowiedziano spotkanie kandydatów Derwicha i Szczepańskiego z młodymi pracownikami "Warmy". W samej "Warmie" informacji o tym spotkaniu zabrakło. Okazały się one jednak całkowicie zbędne, ponieważ publiczność przywieziono autobusem.

ZATRZYMANIA

W nocy z 26.05 na 27.05. br. w Toruniu podczas plakatowania ulic, zatrzymani zostali dwaj uczestnicy Ruchu WiP Andrzej Drzyszyński i Piotr Niedlich. Skierowano dwa wnioski na Kolegium.



"DTV ŁGA JAK ŁGAŁ"

Podane do wiadomości publicznej w dniu 24 maja w głównym wydaniu DTV i w Pano ramie Dnia informacje o rozpoczęciu strajku przez studentów UMK są nieprawdziwe. Na wiecu w dniu 24 maja NZS UMK ogłosiło decyzję o proklamowaniu pogotowia strajkowego. Ewentualne podjęcie akcji strajkowej uzależnia się od rozwoju sytuacji.

KULERSKI GROŹNY?

W toruńskiej prasie /Nowości, Gazeta/ ukazały się, jak dotąd, 3 napaści na kandydatów Komitetu Obywatelskiego Solidarność. Dwie z nich poświęcone były osobie Wiktora Kulerskiego kandydującego na posła w okręgu w Grudziądzu. W obu artykułach zarzucono mu, że jest kandydatem przyniesionym w teczce. Smieszny, że zarzut taki podnosi ci, którzy przez 40 lat spadochroniarską metodą podnieśli do rangi zasady obowiązującej przy obsadzaniu stanowisk partyjnych. Jednocześnie publikacje te dowodzą, jak bardzo partyjny sztab wyborczy obawia się, że Wiktor Kulerski bez trudu pokona,

podrzuconych do jego mandatu, koalicyjnych bezpartyjnych kontrkandydatów.

WE- WŁOCŁAWSKIEM - PRALKI I LODÓWKI!

Dariusz Przywiczski, dyrektor "Uniwersalu", kandydujący do Senatu z woj. wrocławskiego, w ramach akcji wyborczej zarzucił sklepy województwa sprzętem gospodarstwa domowego w ilości, jak na nasze warunki, niebywałej. Wśród asortymentu dominują pralki i lodówki. Informujemy o tym wszystkich, którzy bezkutecznie zabiegają o nabycie wymienionych towarów. Pralki i lodówki, jako kiełbasa wyborcza!

Nomenklatura "Solidarności"

"Trybuna Ludu", "Gazeta Pomorska" i szereg innych gazet należących do koncernu RSW "Prasa-Książka-Ruch" - spółdzielni, której jednym udziałowcem jest PZPR - zgodnym chórem piszą o niedemokratycznych decyzjach, nomenklaturze Solidarności. W sposób mniej lub bardziej jasny daje się do zrozumienia, że opozycja jest stalinowska, że jest nieodróżnym dzieckiem systemu. Zatem nie wybierajcie jej, bo będzie jeszcze gorzej, bo jak dojdą ci płatni itd., to wezmą wszystko za twarz.

W związku z tym sposobem rozumowania konieczne jest wyjaśnienie najprostszymi pojęciami. Co to jest nomenklatura? Dosłownie znaczy to spis nazw. Jednakże na wschód od Łaby dochodzi jeszcze drugie znaczenie. Nomenklatura to mechanizm obsadzania przez rządzącą partię wszystkich stanowisk od majstra do premiera. W nomenklaturze PZPR znajdowało się w 1988 r. około 800 tysięcy stanowisk, a więc i ludzi, którzy zajmowali te etaty. Ostatnio zaczyna być ich podobno mniej. W Bielsku-Białej K.W. podobno ograniczył liczbę stanowisk nomenklaturowych z 6 tysięcy do tysiąca. Jeżeli ten proces będzie w dalszym ciągu trwał, to być może dojdzie do takiej sytuacji jak w latach 50-tych, kiedy za Bieruta w nomenklaturze znajdowało się "zaledwie" 30 tysięcy stanowisk. W ten sposób maksymalnie klikanaście osób z Biura Politycznego egzekutywy KW, a praktycznie kilku sekretarzy KW decyduje o obsadzie wszelkich stanowisk administracyjnych i gospodarczych w regionie. Podobnie jest w gminach i stolicy.

Ale co to ma wspólnego z Solidarnością? Otóż partyjna propaganda twierdzi, że Solidarność tworzy nową nomenklaturę, w przeciwieństwie do PZPR, która demokratycznie wysuwa kandydatów do Sejmu i Senatu. Jednakże w porównaniu z nomenklaturą mamy w tym przypad-

ku bardzo poważne różnice. Najważniejszą sprawą jest to, że w nomenklaturze wystarczy partyjna nominacja, a w przypadku Solidarności i innych grup startujących do wyborów konieczne jest uzyskanie poparcia społecznego. Kto inny w tym wypadku decyduje. Nie są to partyjni sekretarze, a cały naród. Niepotrzebni są mierni, bierni, wierni, ale ludzie służący rzeczywistości narodowi, posiadający jego zaufanie.

Czy można zarzucać Solidarności niedemokratyczny sposób proponowania społeczeństwu polskiemu kandydatów na posłów i senatorów? By odpowiedzieć na to pytanie, konieczne jest zwrócenie uwagi na realia Solidarności i szereg innych ugrupowań opozycyjnych wychodzących od kilku ładnych miesięcy z konspiracji.

Jednocześnie po legalizacji Solidarności zaczyna się proces kształtowania struktur organizacyjnych. Praktycznie dopiero po wakacjach można będzie przeprowadzić kampanię wyborczą do władz Solidarności. Nie można było zebrać zatem np. tylko wszystkich przewodniczących zakładowych organizacji "S", bo w kwietniu często ich jeszcze w wielu zakładach nie było. Nie można było też powiedzieć - kto z członków "S" chce startować niech startuje, niech posługuje się firmą "S", a po pierwszym etapie koncentrujemy się na najlepszym! Po pierwsze - za mało mamy siły by je rozdrabniać. Po drugie - pośgułwał się firmą "S" mógłby wtedy człowiek pokroju Urbana / bo złożył deklarację i nosi znaczek / bez praktycznej orientacji ze strony członków i władz Związku.

Wybrano zatem rozwiązanie, zachowujące w tej sytuacji w stopniu największym cechy demokratyzmu. Zaakceptowane i ochraniano - na miarę dostępnych sił i środków - równe prawo do startu w wyborach wszelkim niezależnym kandydatom / np. z KPN-u, SP, liberałów i innych/.

Natomiast doboru kandydatów dokonywały Komitety Obywatelskie złożone z przedstawicieli wszystkich środowisk akceptujących postanowienia "okrągłego stołu". W Toruniu byli to delegaci "S", "S" Rolników Indywidualnych, NZS, KIK, "Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, WiP, ZHR, Klubu Chrześcijańsko-Demokratycznego, Dziekanii, PPS itd. Do tego składu włączeni zostali też ludzie powszechnie

szanowani, z ogromnym autorytetem w naszym środowisku. Nic dziwnego, że potrafiłono dokonać właściwej selekcji i zatwierdzić kandydatów najlepszych spośród tych których można było brać pod uwagę.

Z nomenklaturą partyjną nie ma to nic wspólnego.

Roman Bäcker

Przynależność kandydatów

Najbardziej charakterystyczną cechą tej kampanii wyborczej a i głównym zdaje się wybiegiem taktycznym strony koalicyjno-rządowej jest skwapliwe ukrywanie przynależności partyjnej wysuwanych przez nią kandydatów. Zjawisko ma zasięg ogólnopolski, o czym świadczy artykuł E. Skalskiego w "Gazecie Wyborczej" nr 13. W Toruniu rzecz przybierać zaczyna postać humorystyczną, oczywiście z pewnego tylko punktu widzenia. Oto przed paroma dniami jakas niewidzialna, ale miłująca prawdę ręka ozdobiła plakaty reklamujące partyjnych kandydatów inicjami partii rządzącej. Przez jakieś 2-3 dni mieszkańcy Torunia mieli możliwość politycznego identyfikowania pp. Kopcewicza i Wojtalewicza oraz Lipińskiego, Żenkiewicza i Jagodzińskiego. Potem inna niewidzialna ręka, żywiąca do prawdy uczucia co najmniej powściągliwie, zakleiła napisy PZPR, specjalnie zapewne na ten cel sporządzonymi, wizytówkami kandydatów. Czteroliterowy skrót nazwy "przewodniej siły narodu" potraktowano zupełnie tak samo, jak traktować by należało wypisywane w miejscach goża odmiennych, również czteroliterowe, inskrypcje o treści nieprzyzwoitej. Nie jest to wszelako koniec tej historii. Pierwsza niewidzialna ręka, uzbrojona tym razem w domowego wyrobu pieczętkę, odwojowała niebawem utracony teren, stemplując zaklejone plakaty skrótem - PZPR. Ponowna kontrofensywa drugiej niewi-

dzialnej ręki wisi, jak się wydaje, w powietrzu. Doświadczeni obserwatorzy spodziewają się ponadto rozszerzenia frontu walki o jawność na plakaty wyborcze pp. Rudnickiego /ZSMP/ i Ochendowskiego /PRON/.

Maskowanie przynależności organizacyjnej kandydatów "koalicji" nie do końca jest jednak śmieszne. Tam, gdzie w grę wchodzi mandat z puli 65 8, można zbyć sprawę uśmiechem i wzruszeniem ramion. Inaczej rzecz wygląda, gdy ukrywa się przynależność kandydatów na senatorów i posłów z mandatów bezpartyjnych. Stwarza się w ten sposób fałszywe wrażenie, że są to kandydaci niezależni, lansujący swój własny program wyborczy, co jednoznacznie uznać należy za świadome wprowadzanie wyborców w błąd. To już przestaje być zabawne. Przemilczanie faktu, że za plecami niektórych kandydatów do Senatu i do bezpartyjnych mandatów sejmowych stoi i czuwa partia oraz jej satelici, służyć ma ukryciu przed oczami wyborców dyspozycyjności tych kandydatów, którzy w Sejmie i w Senacie związani dyscypliną partyjną głosować będą tak, jak każe Biuro Polityczne i jego odpowiedniki w organizacjach satelickich. O tym bowiem, że między przynależnością partyjną a dyspozycyjnością istnieje ścisły związek, nie trzeba przekonywać nikogo, kto choć parę lat przeżył w tym kraju.

IG1.

ADMINISTRACJA NIE JEST NEUTRALNA

Według zgodnych oświadczeń czynników oficjalnych /premier i rzecznik rządu/ administracja państwa nie jest neutralna wobec kampanii wyborczej. Strona koa-

licyjno-rządowa zyskuje więc atut w postaci aparatu administracyjnego. Po atutowe asy aparatu przemocy strona ta w kampanii sięgała dotąd sporadycznie, ale wiele może się jeszcze wydarzyć.

MIEDZY CZERWONYM A BIAŁO-CZERWONYM

WYBÓR NIETRUDNY

